

Moja warta

Nadchodziła moja zmiana. Odczuwałem coraz silniejszy niepokój, w końcu powierzono nam bardzo odpowiedzialne i co gorsza – dla mojego spokoju ducha – niebezpieczne zadanie. Niedawno złapaliśmy bardzo groźne dla nas bestie. Mieliśmy pilnować te ohydztwa, aż do świtu. Niefortunnie dla nas, nasz obóz znajdował się w niezbyt przyjaznej okolicy. Byliśmy na granicy dzielącej naszą krainę, z terytorium wroga. Perspektywa spokojnej nocy była więc dosyć mglista.

Usłyszałem ryk rogu oznajmiający zmianę warty. Pośpiesznie, lecz niechętnie udałem się wraz z innymi, w stronę klatek. Nie widziałem po towarzyszach lęku, byli nad wyraz spokojni. Zazwyczaj bezpośrednie starcia z tym gatunkiem, kończyły się dla nas druzgocącą porażką, ale najwyraźniej dla moich kompanów klatka była wystarczającym gwarantem bezpieczeństwa. Choć może w tym wypadku to nie ona, a bardziej arogancja i głupota, tak charakterystyczna dla nas – Orków.

Łudziłem się, że w przeciwieństwie do nich miałem trochę oleju w głowie i w razie problemów trzeźwo zareaguje. Lecz kto wie, jak było naprawdę. W końcu głupiec ostatni potwierdzi, że jest głupcem.

Było nas czterech.

Wrogów do pilnowania zaledwie dwóch, z najbardziej przez nas znienawidzonego i najplugawszego gatunku na kontynencie – ludzkiego. Usiedliśmy jak nas wcześniej poinstruowano – w odległości kilku metrów, wpatrując się w klatkę.

Niewiele było z tej odległości widać. Przez prześwitujące kraty, można było dostrzec brudne, acz bogato zdobione ubranie i fragment ubłoconych butów niewolników, a także część głowy i ucha. Co ciekawe – spiczastego ucha. Nigdy wcześniej takiego nie widziałem.

Minęło parę godzin. Podczas których, nie wydarzyło się nic ekscytującego. Nie powiedziałbym, że zaczynałem się nudzić, bo ten stan towarzyszył mi, od niemalże początku. Mógłbym natomiast powiedzieć, że wtedy nastąpiło jego epicentrum. Inni orkowie już dawno spali.

„Niedobrze” – pomyślałem – Co będzie, jeżeli teraz spróbują uciec. Nie mogłem przecież narazić się na gniew towarzyszy i ich obudzić. Orkowie łatwo wpadają w szał...

Siedziałem więc zaniepokojony sytuacją jeszcze przez jakiś czas, starając się nie zasnąć.

Wtedy usłyszałem szepty dobiegające z klatki.

– Głupi orkowie, nawet ich szaman nie potrafi rozróżnić człowieka i elfa – cicho zarechotał jeden z więźniów.

– Ciesz się, że nasi wkrótce się zjawiają – powiedział spokojnie drugi – Gdyby nie to, nie byłoby ci tak do śmiechu.

– I tak znaleźlibyśmy sposób, żeby uciec, ta banda bezm...

– Cii! – przerwał drugi i skinął głową w moją stronę.

Byłem przerażony, odwróciłem wtedy spanikowany głowę, łudząc się, że elf wskazywał na coś innego.

– I tak nie rozumie elfickiego, tylko popatrz na ten obrzydliwy orczy ryj i te charakterystyczne postrzępione... uszy? Chwila coś mi tu nie gra.

Wtem, rozległ się wysoki, wręcz piskliwy dźwięk rogu. Nie był to nasz róg.

Chwilę potem usłyszałem ryk kompana po drugiej stronie klatki.

Przesuwające się w mgnieniu oka sylwetki były tak szybkie, że nie byłem w stanie zareagować. Przeraźliwie się bałem, nie byłem gotowy, nie chciałem umrzeć. Poczuję uderzenie i zobaczę przed sobą miliony kolorowych gwiazd to było ostatnie co pamiętam z tamtej nocy.

Obudził mnie miły szepczący głos, lecz ku mojemu przerażeniu, nie mogłem zobaczyć, do kogo należał. Mimo otwartych oczu, nie widziałem nic.

– Spokojnie chłopcze – kontynuował głos – Nie każdy ma takie szczęście, żeby w noc śmierci narodzić się na nowo w innym wcieleniu.

Tak rozpoczął się nowy rozdział w moim życiu.

Warty, która zmieniła mój los, nie zapomnę do końca.
Gdybym wtedy zasnął jak pozostali, prawdopodobnie nigdy nie
dowiedziałbym się kim tak naprawdę jestem.